

Tadeusz Klimek
Zdzisław Traczyk
RED. WIEJSKA

523
Dnia: 13.VI.1969 r.
Godz. 5.40 - 5.55

M-3
Mówi "Zielone Zagłębie"

Do niedawna "Polska kuchnia" przypominała mi trochę dziewczynę na ślubnym kobiercu. W długim welonie z naręczem kwiatów w ręku, w owych białych koronkach wyglądała prześlicznie, a na drugi dzień - przy zmywaniu naczyń - przedstawiała się trochę mniej apetycznie. Przecież od święta, a więc na różnych bankietach oraz w wytwornych lokalach nawet najwięksi zagraniczni smakosze aż cmokają z zachwytu nad typowo polskimi daniami, a na co dzień, w ostatnich restauracjach, a zwłaszcza w stołówkach przez okrągły rok nie tylko tłusty boczek na zmianę z żeberkami i do tego nieśmiertelny ogórek kiszony lub kwaśna kapusta.

Dlaczego powiedziałem: "do niedawna"? Bo mimo wszystko coś się chyba w naszym codziennym menu zmienia. Jeżeli nie w zakładowych stołówkach i podrzędnych knajpach, gdzie liczą raczej na zwolenników setki czystej pod małe jasne, to na pewno w naszych domach. Bo jak inaczej wytłumaczyć ten oczywisty fakt, że choć z każdym rokiem rośnie sprzedaż warzyw, to jednocześnie już dawno nie było takich perturbacji z nabyciem np. kapusty, marchwi czy czerwonych buraczków, jak tego-
rocznej zimy i wczesną wiosną.-

Oto np. sama spółdzielczość ogrodnicza rzuciła w 1968 roku na rynek aż o 2084 tony więcej warzyw, niż w roku 64-tym, a jednak już w styczniu, przynajmniej w Bydgoszczy, gospodynie ze świecą w rękę szukały wielu podstawowych warzyw. Nic więc dziwnego, że prywatni handlarze żądali za kiszoną kapustę tyle, ile kosztowały zwykle jabłka czy gruszki. W ub. roku sprzedano o 1032 tony jabłek więcej i o ~~129~~ 1279 ton więcej wczesnych ziemniaków, a jednak wszystko to dosłownie zniknęło z rynku. Prosty stąd wniosek, że coś się w tej słynnej ze schaboszczaków i bigosu polskiej kuchni zmienia.

No dobrze - ma prawo powiedzieć każdy konsument - ale co nas obchodzą owe wskaźniki wzrostu produkcji? My chcemy warzyw i owoców, a nie pięknych słów. *cyf.*

I słusznie. Produkcja ogrodniczo-warzywnicza musi nadążać za apetytami. Można się więc zapytać, czy województwo, które ⁷nikt nie potrafi zepchnąć z czołowego miejsca w krajowym skupie z każdego hektara zbóż, mięsa i mleka, czy województwo, przpdujące w towarowej produkcji podstawowych płodów rolnych łącznie z kulturalnymi przemysłowymi rzeczywiście nie jest w stanie pokryć potrzeb rynku na warzywa i owoce?

Prawda, nie jesteśmy potentatem w produkcji warzywniczo-
-ogrodniczej.

548

Znajdujemy się dopiero na siódmym miejscu w krajowym skupie ^{owoców} ~~warzyw~~ i na czwartym miejscu w skupie warzyw. W końcu nie jest to takie dziwne, skoro się zważy, że ogrodnictwo jest niezwykle pracochłonną gałęzią produkcji rolnej, a w naszym województwie nie ma za dużo rąk do pracy. W ogrodnictwie specjalizują się zwykle mniejsze gospodarstwa, gdy większe nie mogą sobie na to pozwolić. A przecież średni obszar 1 gospodarstwa w woj. bydgoskim waha się w granicach 7 ha. Ale prawdą jest i to, że województwo, w którym uprawa warzyw i owoców stanowi jedynie margines w produkcji rolnej, potrafi^{ła} w niektórych latach w pełni pokryć potrzeby rynku na warzywa i owoce. Rozumiem, że drzewa owocują na przemian, czyli dają obfity plon co drugi rok, ale przecież w uprawie warzyw nie powinno być takich "huśtawek". A po okresie dynamicznego wzrostu areału pod warzywami w latach 1961-65 - bo aż o 30 %, nastąpił spadek w roku 1967 o przeszło 5 tys. ha. Tak więc w roku 67 mieliśmy tylko 72,3 % gruntów pod warzywami z roku 65-go. Wprawdzie udało się częściowo wyrównać spadek areału wyższymi plonami z 1 ha, ale i tak w roku 67-mym zabrakło 22 tys. ton czyli 10 % warzyw, które mieliśmy jeszcze w roku 65-tym. A więc po latach tłustych nastąpiły lata chude, i to wcale nie dlatego, że pania aura była dla ogrodnictwa mniej łaskawa.

Przyczyn tych "huśtawek" w produkcji ogrodniczej należy szukać raczej w organizacji skupu. Przecież nic tak nie wpływa na poziom produkcji, żadne plany, żadne dobre słowo, - jak właśnie godziwa cena i zapewnienie skupu wyprodukowanej masy towarowej. Tymczasem w roku 1967-mym skupiono jedynie 69 % zakontraktowanych warzyw, a w roku ubiegłym tylko 65 %. Jeżeli nie odbiera się nawet zakontraktowanych warzyw, jeżeli nie skupuje się wszystkich owoców nawet z sadów handlowych, to co tu dopiero mówić o skupie wolnorynkowym. Szacuje się, że organizacje skupu odbierają od rolników jedynie 50 % wyprodukowanej masy towarowej.

I tu jest przysłowiowy pies pogrzebany. Brak stabilizacji w produkcji ogrodniczej - to przede wszystkim wina nie najlepszej organizacji skupu.

Oczywiście byłoby ogromnym uproszczeniem sprowadzanie przyczyn braku stabilizacji w produkcji wyłącznie do organizacji skupu. Trudno tu jednak roztrząsać wszystkie mankamenty. Ale w końcu o wszystkim decyduje człowiek. Prawdą jest, że jeszcze nie tak dawno nie bardzo kto miał odpowiadać za rozwój produkcji ogrodniczo-warzywniczej. Przecież w roku 1961 w tym dziale produkcji rolnej pracowało tylko 11 ogrodników-sadowników. Ale przecież w tej chwili różne instytucje mają etaty dla 93 fachowców, nie mówiąc już o 11-tu etatach dla ogrodników w Powiatowych Radach Narodowych.

597

Sama spółdzielczość ogrodnicza zatrudnia 38 instruktorów, a od 104-ch fachowców, zajmujących się tak wąskim odcinkiem produkcji, jakim w warunkach woj. bydgoskiego jest ogrodnictwo, można chyba wymagać więcej. Gdy się jednak człowiek trochę bliżej przyjrzy, kto zajmuje te etaty i jak często zmieniają się na nich ludzie, wszystko staje się jasne. Jako tako ustabilizowaną i nieźle przygotowaną kadrę mają Toruńska Centrala Ogrodnictwa Nasiennego i Szkółkarstwa oraz niektóre Rejonowe Spółdzielnie Ogrodnicze. W pozostałych instytucjach jest więcej, niż źle. Np. spółdzielczość samopomocowa otrzymała 10 etatów dla instruktorów ogrodnictwa, a potrafiła obsadzić tylko 6, w tym 2 etaty zajmują ludzie bez żadnego przygotowania rolniczego, nie mówiąc już o ogrodniczym. W dodatku w ciągu ostatnich dwóch lat zatrudniano na te stanowiska 15 osób, a zwolniono 12.

Instruktorzy Zakładów Przetwórstwa Warzywniczo-Ogrodniczego w Fordonie i Kruszwicy nie posiadają nawet średniego wykształcenia, a w Łasinie na 4-ch instruktorów tylko jeden ma wykształcenie ogrodnicze. W Przedsiębiorstwie Państwowym "Warzywa-Owoce" zwolniono 15 osób, a zatrudniono 12. Skąd ta płynność kadr? Bo chlebodawcy każą instruktorom ogrodnictwa robić wszystko, tylko nie organizować produkcji. Najczęściej zapycha się nimi dziury w administracji.

553

Aż fachowiec z prawdziwego zdarzenia nie chce być dziewczyną do wszystkiego.

I tu kółko się zamyka. W produkcji ogrodniczej w jednym roku notujemy sukcesy, by w następnym spaść z piedestału. Toteż w tej chwili - wynika to niedwuznacznie z przebiegu V Zjazdu Delegatów Spółdzielczości Ogrodniczej - zasadniczym problemem jest ustabilizowanie produkcji, by następnie bić się o jej wzrost. W każdym razie tegoroczna sytuacja w zaopatrzeniu rynku w warzywa nie może się powtórzyć, bo rolnictwo woj.bydgoskiego - jeżeli tylko usunie się istniejące braki w organizacji produkcji - jest w stanie pokryć potrzeby ^{rynku} ~~konsumantów~~ w warzywa i owoce.